Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 18 Stycznia 1907 Nr. 18

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Bigos w Centrum ludowem i ks. Stojałowski.

Ksiądz Stojałowski narobił swemu stronnictwu niemało bigosu i to bardzo nie w porę, bo przed wyborami. W swoim „Wieńcu i Pszczółce" wystąpił ze znanym swoim temperamentem przeciw podwyższeniu płac urzędnikom i nauczycielom, (niby z tego względu, że to na chłopów nałoży nowe ciężary), a następnie (zaatakowany przez „Nową Reformę" i „Naprzód") w „Głosie Narodu", oficyalnym organie centrum, zmodyfikował swe wywody w tym sensie, że zgadza się wprawdzie na podwyższenie płac nauczycieli, ale tylko wtedy, jeśli przestaną być „socyalistami". Z nauczycielami socyalistami chłop się już rozprawi i wyrzuci ich ze wsi, woła ks. Stojałowski wzorem Luegera.

Temperament uniósł ks. Stojałowskiego za daleko. Tej niepolitycznej szczerości swego głównego agitatora i organizatora (boć z centrowców jeden ks. Stojałowski umie porządnie wiec na wsi urządzić) — przeląkł się naczelny zarząd „centrum" — i ogłasza ostry komunikat przeciw księdzu Stojałowskiemu.

Otrzymujemy z Wiednia następujące pismo, podpisane przez posłów ks. Pastora i J. Wojtygę, które zamieszczamy, jakkolwiek „Nowiny" są dziennikiem bezpartyjnym i czynnej roli w polityce odgrywać nie zamierzają. Komunikat centrowy dotyka bowiem kwestyi ekonomicznych, interesujących ogół społeczeństwa, a szczególniej ludność miejską, która żadną miarą nie może się godzić na pewne postulaty centrum.

Komunikat brzmi:

„W numerze z 15 bm. ogłasza krakowski organ soc. „Naprzód" następującą notatkę, skierowaną przeciwko naszemu stronnictwu „Centrum ludowemu":

„Niema partyi, któraby tak od fundamentów ugruntowaną była na fałszu i oszustwie, jak klerykalne Centrum... Każde słowo klerykałów jest obłudą, każda ich obiecanka oszustwem... Jaskrawo ujawnia się to w ich stosunku do sprawy polepszenia bytu urzędników i nauczycieli. Organ Centrum „Głos Narodu" udaje przyjaciela urzędników... Ale równocześnie na wsi to samo Centrum mówi chłopom coś przeciwnego. Ks. Stojałowski zamieszcza w nrze 2 „Wieńca i Pszczółki" z 13 stycznia br. str. 20—23 artykuł, w którym w gwałtowny sposób występuje przeciw podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli."

Tej notatki nieprzyjaznego nam dziennika socyalistycznego zarząd stronnictwa „Centrum ludowego" nie może pozostawić bez odpowiedzi.

Przedewszystkiem sprostować należy twierdzenie „Naprzodu", jakoby „Centrum ludowe" było niechętne podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli. Tak nie jest! Przeciwnie, — „Centrum ludowe" głosować będzie za wydatnem przez rząd proponowanem podwyższeniem płac urzędników, pomimo, że przedłożenie to pociągnie za sobą nowy wydatek blisko 30 i kilka milionów, który spadnie na barki klas produkujących.

Co się tyczy podwyższenia płac nauczycieli ludowych w kraju naszym, „Centrum ludowe" powzięło uchwałę, którą przez usta swych posłów i członków stronnictwa na wiecach nauczycielskich wypowiedziało publicznie, że dążyć będzie z całą usilnością w Sejmie do przeprowadzenia nowych ustaw o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych a to przez zniesienie obecnego niesprawiedliwego systemu lokalno-klasowego, dzielącego nauczycieli ludowych, na szereg kategoryi wiejskich i miejskich i to według liczby ludności; — a następnie przez wydatnie podwyższenie płac nauczycieli ludowych.

Tym sposobem „Centrum ludowe" staje w pierwszym szeregu walczących o polepszenie bytu nauczycieli ludowych, których obywatelską zasługę w żmudnej pracy około wychowania i oświaty naszego ludu w całej mierze uznaje — a to bez względu na ich stanowisko partyjne, uznając w tem postulat sprawiedliwości.

Postanowienie swe powzięło „Centrum ludowe" po głębokiej rozwadze, licząc się z ciężarami, które tego rodzaju podwyższenie płac nauczycielskich na ludność wytwórczą naszego kraju nałoży, a uczyniło to w tem przeświadczeniu, że krzywdę dzisiejszą nauczycieli ludowych jak najrychlej usunąć należy w interesie intenzywniejszego szerzenia oświaty ludowej bez względu na ciężary, które z tego powodu na kraj i ludność spadną.

Wynurzenia zatem X. Stojałowskiego zupełnie nas, jako stronnictwo nie obchodzą, gdyż pisane są w jego własnem imieniu i jego organie.

Ponieważ atoli X. Stojałowski jest członkiem komitetu wykonawczego „Centrum ludowego", przeto uważamy wystąpienie jego, *stojące w sprzeczności z uchwałami „Centrum" jako niewłaściwe i w wysokim stopniu szkodliwe.*

Idąc zaś tak daleko w poparciu dążeń urzędników i nauczycieli ludowych do poprawy ich bytu materyalnego, „Centrum ludowe" musi się równocześnie domagać tak od rządu, jako też od jego urzędników i przyszłego ciała ustawodawczego, wydatniejszego, niż dotychczas poparcia interesów rolnictwa w naszym kraju, zwłaszcza poparcia ekonomicznych interesów naszych włościan.

W tym celu „Centrum ludowe" domagać się będzie celowej ochrony rolnictwa w przyszłych traktatach handlowych i cłowych i stać będzie na straży, żeby **pod każdym warunkiem granice naszego państwa zamknięte były dla bydła i nierogacizny obcej prowenieneyi** i domagać się musi **bezwzględnego zamknięcia granicy** dla przywozu bydła i nierogacizny z Rosyi, Rumunii i Serbii, przy równoczesnem dążeniu do ścisłego przestrzegania umów weterynaryjno-policyjnych i otwarcia granicy niemieckiej dla wywozu bydła i nierogacizny na targ Rzeszy niemieckiej.

Również na pierwszem miejscu postawić należy reformę dzisiejszego ustawodawstwa o stowarzyszeniach i walkę z kartelami kapitalistycznymi, rujnującymi nasze rolnictwo. Kartel żelazny od lat 20-stu prowadzi systematyczny wyzysk wszystkich artykułów żelaznych, podraża maszyny i narzędzia rolnicze a rząd nie przedsiębierze niczego, aby temu publicznemu wyzyskowi tamę położyć.

Kartel producentów nawozów sztucznych, zwłaszcza kartel fabryk żelaza, monopolizuje odpadki żelazne, stanowiące główny produkt pomocniczy przy wytworze żużli Thomasa i tym sposobem wyzyskuje rolnictwo przy zakupnie najniezbędniejszego dla intenzywnego gospodarstwa nawozu sztucznego, stanowiącego niezbędny dziś artykuł gospodarstwa rolnego.

Prócz kartelów przy produkcyi artykułów niezbędnych dla rolnictwa, rozszerzają się kartele pośredników handlu zbożowego i handlu bydłem tudzież nierogacizną, wyzyskujące brak organizacyi handlowej drobnych rolników i podwyższające ze szkodą konsumentów artykuły spożywcze w miastach.

„Suum cuique" jest zasadą sprawiedliwości. Jeżeli więc oddajemy to, co się słusznie urzędnikom i nauczycielom należy, to musimy otworzyć źródła dochodu tym, którzy do nowych ciężarów pociągnięci zostaną.

W Wiedniu, 16 stycznia 1907.

Jan Wojtyga. *Ks. Leon Pastor.*

Nie mamy wprawdzie w naszem piśmie miejsca do polemiki politycznej, ale nie możemy pozostawić powyższego komunikatu bez komentarza. Interesujący ten dokument świadczy wyraźnie, że centrum uważa się wyłącznie za stronnictwo agrarne, za stronnictwo chłopskie i lekceważy sobie interes ludności miejskiej. To absolutne żądanie zamknięcia granic dla importu *bydła lub mięsa* jest **stanowczo sprzeczne z interesem miast naszych**. Centrum daje także do zrozumienia, jakoby ciężar podatków gniótł najbardziej *chłopów*. Ależ nie, moi panowie, miasta odczuwają największe brzemię podatków; z podatków *ludności miejskiej* są g ł ó w n i e opłacani nauczyciele i urzędnicy!

Nie należy bałamucić chłopów, jakoby to oni sami ponosili ciężary państwowe i najwięcej się do utrzymania państwa i kraju przyczyniali. Miasta, księże Pastorze, płacą też podatki i to „trochę" większe, niż wieś.

Z SALI SĄDOWEJ.

Epilog sprawy Doboszyński-Boishebert.

Jak już donieśliśmy, rozpoznaje trybunał od 11 b. m. począwszy cały szereg skarg prywatnych dra Doboszyńskiego przeciw de Boishebertowi i drowi Goldbergowi o obrazę czci.

Obraz tych dopuścić się mieli oskarżeni w różnych czasach z okazyi wnoszenia pism do różnych władz i dlatego, że spowodowali publiczne napiętnowanie postępowania dra Doboszyńskiego w interesach z małżonkami de Boishebert.

Dr Doboszyński zaskarżył de Boisheberta i dra Goldberga o obrazę czci z tego nawet powodu, że słuchani jako obwinieni na skutek doniesień jego o różne czyny karygodne, a które to doniesienia, jako bezpodstawne, odłożone zostały — zeznali o faktach, uzasadniających różne przez dra Doboszyńskiego popełnione czyny karygodne.

Obydwaj oskarżeni prowadzą na prawdziwość każdego Doboszyńskiemu uczynionego zarzutu dowód prawdy.

Z okazyi przesłuchania w sądzie powiatowym w Tuchowie zarzucił de Boishebert drowi Doboszyńskiemu hipokryzyę i cynizm.

Co pan nazywasz hipokryzyą — pyta się przewodniczący de Boisherta — na jakiej podstawie zarzucasz ją pan drowi Doboszyńskiemu?

Boishebert: Dr Doboszyński mnie i moją żonę kilkakrotnie okłamał, przedstawiając nam, że nie będzie nas skarżył; stało się jednak inaczej, bo nietylko nas skarżył, ale nawet licytował, a co jest nietylko hipokryzyą, ale nawet oszustwem, bo wyłudził odemnie zeznania długu i weksle i na ich podstawie zlicytował moje ruchomości i kosztowne meble mojej żony, od której wyłudził prawo zastawu.

Przewodniczący: W czem jeszcze dopatrujesz się pan hipokryzyi u dra Doboszyńskiego?

Boishebert: W tem, że przez cały czas pisywał do mnie i do mojej żony serdeczne listy, zapewniał o swojej szczerości i przyjaźni, prosił nas do teatru, na kolacye, a równocześnie egzekwował nas, zapewniając, że to egzekwowanie *„n'aboutira a rien"* (że to nam nic szkodzić nie będzie) Oskarżony podaje lichą polszczyzną: *„to jest proszę pan nadradca tak, jak dr Doboszyński na jedna ręka swoja mnie glaska a z drugie ręka mnie wyciąga z kieszeni die Geld. So macht ein Hipokrit und Betruger. Meiner Gemahlin er schreibt gnädige Frau i całuję rączki und dann verkauft er ihr die Möbel und klagt in Criminal"*.

Przewodniczący przedstawia drowi Goldbergowi treść skargi dra Doboszyńskiego o obrazę czci popełnioną listem z 3 sierpnia 1902 przez to, że dr Goldberg zarzucił oskarżycielowi prywatnemu, iż popełnił cały szereg czynów bezprawnych.

Dr Goldberg: Listem tym chciałem przestrzedz dra Doboszyńskiego przed doniesieniem karnem o zbrodnię oszustwa, które imieniem mojego klijenta pana de Boishebert ja z drem Goldhammerem wspólnie ułożyliśmy i do c. k. prokuratoryi państwa w Tarnowie wnieśliśmy. — Dr Goldberg podaje cały szereg faktów w dowód, że dr Doboszyński zarzucone mu czyny karygodne na szkodę małżonków de Boishebert popełnił.

Przewodniczący: Dr Doboszyński widzi się być na czci dotkniętym, że pan w liście z 3 sierpnia 1902 czynisz mu zarzut, iż hołduje snać dewizie: „daj, albo wydrzej".

Nowy

Żyd wieczny tułacz

16 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Dobre ojczysko! Zawsze ten sam, wiek nawet nie osłabił go: charakter zawsze ma dzielny, zdrowie zawsze czerstwe.

„Donosi mi także o rodzinie naszego starego Dagoberta... naszego przyjaciela...

„O, moja droga Ewo, aż mi lżej na sercu gdy pomyślę, że dobry ten człowiek jest przy tobie, bo znam ja go, wiem, że on cię nie odstąpi... Jakież to dobre serce — pod prostą postacią żołnierza!... jakże on kochać musi nasze dziecko!..."

Tu Dagobert zakaszlał dwa razy, schylił się, niby szukając na podłodze niebieskiej chustki od nosa z czerwonemi szlakami, chociaż ją miał na kolanach.

Pozostał tak przez jakiś czas schylony... Potem podniósł się i otarł wąsy.

— Jak dobrze ojciec cię zna... Jak zgadł, że ty nas kochasz...

— Dobrze, dobrze, moje dzieci, dajmy temu spokój... Czytaj prędzej, co też tam mówi jenerał o moim małym Agrykoli i o Gabryelku, przybranym synu i o mojej żonie... Biedne żonisko! kiedy pomyślę, że może za trzy miesiące... Dalej dzieci, czytajcie, czytajcie — dodał żołnierz, chcąc powściągnąć wzruszenie.

Blanka czytała dalej dziennik jenerała Simon.

„Jakkolwiekbądź, droga Ewo, mam zawsze nadzieję, że przecież kiedyś może dojdzie cię niniejsze pismo, i właśnie na taki przypadek piszę wiadomości, mogące interesować i Dagoberta. Ucieszy się on, słysząc o swej rodzinie. Mój ojciec, który wciąż jest kierownikiem zakładu zacnego pana Hardy, donosi mi, że ten przemysłowiec wziął także do swego domu syna naszego starego Dagoberta; Agrykola pracuje na warsztacie pod moim ojcem, którego to mocno cieszy: jestto, jak pisze do mnie, silny, dziarski chłopak, który ciężkim, kowalskim młotem jak piórem wywija! zarówno wesoły, jak zręczny i pracowity. Jestto najlepszy robotnik w całej fabryce, co jednak nie przeszkadza mu, aby wieczorem, po ciężkiej pracy całodziennej, powracając do matki, do której serdecznie jest przywiązany, wyśpiewywał pełne uczucia piosneczki, pełne zdrowych i wzniosłych myśli".

— Jak cię to cieszyć musi, Dagobercie! — rzekła Róża z zadziwieniem — on układa śpiewki?

— Tak, tak... ale nadewszystko cieszy mnie, że dobrym jest dla swej matki i że dzielnie robi młotem... Ale gdzie się on nauczył pisać piosnki?... pewnie w szkole, do której, jak zaraz zobaczycie, chodził ze swym przybranym bratem Gabryelem...

Na wspomnienie imienia Gabryela, które im przywodziło na myśl idealną istotę, nazywaną przez nie aniołem stróżem, obudziła się ciekawość młodych dziewcząt.

Blanka z podwójną uwagą czytała dalej:

„Przybrany brat Agrykoli, biedne, opuszczone dziecko, nad którem ulitowawszy się, poczciwa żona naszego dobrego Dagoberta przybrała za swoje, wygląda, jak pisze ojciec, zupełnie inaczej, niż Agrykola. Wprawdzie pod względem serca się nie różnią, bo oba mają jaknajlepsze, — o ile jednak Agrykola jest żywy, hoży, pracowity, przeciwnie — Gabryel jest posępny, zamyślony; zresztą, dodaje mój ojciec, każdy z nich uosabia swój charakter: Agrykola jest brunet, wysokiego wzrostu, silny... mina jego wesoła, śmiała; Gabryel przeciwnie szczupły jest, blondyn, lękliwy, jak młoda panienka, a cała twarz jego wyraża anielską łagodność..."

Tu sieroty spojrzały na siebie zdziwione, poczem Róża, zwracając niewinną twarzyczkę do Dagoberta, rzekła:

— Czy uważałeś, Dagobercie? Nasz ojciec mówi, że twój Gabryel jest blondyn i że ma twarz anielską, taką jak nasz...

— Tak, tak, dobrze to uważałem, i dlatego to zdziwił mnie wasz sen.

— Ciekawam także, czy ma oczy błękitne — rzekła Róża.

— Co do tego, moje dzieci, mógłbym zaręczyć, chociaż jenerał nic o tem nie nadmienia; każdy blondyn ma zwykle niebieskie oczy, ale czy niebieskie, czy czarne, nie będzie niemi patrzył oko w oko na młode dziewczęta; czytajcie dalej, a zobaczycie dlaczego...

Blanka czytała dalej:

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr Goldberg: Zarzut ten uczyniłem drowi Doboszyńskiemu na tej zasadzie, że gdy pani de Boishebert wzbraniała się dobrowolnie dać drowi Doboszyńskiemu zabezpieczenie na meblach swych dla pretensyi męża, dr Doboszyński, wyjeżdżając z Siemiechowa ze swoim byłym koncypientem drem Wronką, polecił mu, ażeby bezzwłocznie wniósł podanie egzekucyjne, co zaraz na drugi lub trzeci dzień faktycznie nastąpiło.

Przewodniczący: W ułożonej przez pana skardze karnej małżonków de Boishebert przeciw Janakowskiemu i Załuczkowskiemu o obrazę czci wyraża się pan w ten sposób, że Janakowski i Załuczkowski uczuli w sobie powołanie do stąpania śladami swego chlebodawcy dra Doboszyńskiego.

Dr Goldberg: Zarzut ten uczyniłem drowi Doboszyńskiemu na tej podstawie, że ograbiwszy małżonków de Boishebert ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość majątkową, ścigał ich karnosądownie, wnosząc różne przeciw nim doniesienia bezpodstawne i oszczercze, które przez prokuratoryę państwa odłożone zostały i że tak jak dr Doboszyński ofiary swe z czci obedrzeć chciał, tak ich chcieli obedrzeć z czci Janakowski i Załuczkowski.

Ich właśnie zaskarżyłem imieniem małżonków de Boishebert o obrazę, a każdy z nich na dotkliwą karę zasądzonym został.

Przewodniczący przedstawia drowi Goldbergowi treść wniesionej przeciw niemu przez dra Doboszyńskiego skargi o obrazę czci przez to popełnioną, że nazwał wniesione przeciw sobie przez dra Doboszyńskiego doniesienie karne o oszustwo — oszczerczem.

Przewodniczący: Na jakiej podstawie pan doktor nazwał doniesienie to dra Doboszyńskiego oszczerczem?

Dr Goldberg: Doniesienie to było jednem z wielu przez dra Doboszyńskiego przeciw mnie i małżonkom de Boishebert wniesionych bezpodstawnych doniesień, które nic innego nie miały na celu, jak przez zasypanie nas skargami odwrócić uwagę władz od tego wszystkiego, co de Boishebertowie drowi Doboszyńskiemu zarzucili, a zmusić ich samych do milczenia.

To, nazwane przezemnie oszczerczem, doniesienie dra Doboszyńskiego było pozbawionem wszelkiej faktycznej i prawnej podstawy, bo jeżeli przyjmiemy nawet za prawdziwe twierdzenie donosiciela, że sprzedałem Szaji Plattnerowi 115 i 1/3 sąga drzewa w czasie trwania przymusowego zarządu, a nie 15-go czerwca, jak de facto było, to i na ten wypadek o czynie karygodnym mowy być nie może.

(Przewodniczący konstatuje, że doniesienie to dra Doboszyńskiego przeciw drowi Goldbergowi po przeprowadzeniu dochodzeń, odłożonem zostało).

Oszczerczem nazywam to doniesienie, bo dr Doboszyński był przeświadczony o tem, że doniesienie najmniejszej nie ma podstawy.

Dr Józef Gabryelski, koncypient dra Doboszyńskiego, tego doniesienia zrobić nie chciał, bo najmniejszej po temu nie było podstawy.

Oszczerczem było doniesienie dlatego, bo dr Doboszyński, przeświadczony o tem, że doniesienie jest bezpodstawnem, chciał wpłynąć na sędziego śledczego w tym kierunku, ażeby do oskarżenia przeciw mnie doprowadził.

Przewodniczący: Jakto? co to pan rozumie przez to?

Dr Goldberg: Chciałem przez to powiedzieć, że dr Doboszyński po przydzieleniu jego doniesienia sędziemu śledczemu drowi Siekierzyńskiemu, w krótki czas potem zgłosił się u niego z żądaniem prowadzenia dochodzenia po myśli jego (Doboszyńskiego) wniosku, w przeciwnym razie spotka go (sędziego śledczego) los członków Izby radnej tarnowskiej, którzy za powzięcie uchwały śledczej przeciw drowi Doboszyńskiemu w dniu 21 marca 1903 narazili się na dyscyplinarki. (Poruszenie na sali).

Przewodniczący (podniesionym głosem): I pan to uważa za możliwe? I pan w to wierzy, ażeby dr Doboszyński odgrażał się sędziemu i ażeby sędzia na te groźby nie reagował?

Dr Goldberg: Za to, co mówię, przyjmuję całą odpowiedzialność.

Dr Doboszyński (przytłumionym głosem): To jest nieprawda.

Dr Goldberg: A ja panu mówię — panie mecenasie Doboszyński — że to jest prawdą, już choćby dlatego, że mówili mi o tem ludzie na zupełną wiarę zasługujący, jakimi są niewątpliwie radca sądu Dembowski i adjunkt dr Siekierzyński. Ja wnoszę na zawezwanie tych dwóch panów na świadków na stwierdzenie tej okoliczności. (Dłuższa pauza).

Przewodniczący: Dr Doboszyński widzi się być pokrzywdzonym na swej czci, że pan doktór zarzucił mu w toku pewnego swego przesłuchania, że kłamie, że zeznał jako świadek nieprawdę.

Dr Goldberg: Zarzut ten na tej podstawie uczyniłem drowi Doboszyńskiemu, że przeciwieństwo tego, co zeznał dr Doboszyński, stwierdziła pod przysięgą pani de Boishebert — a nie mam powodu nie wierzyć pani de Boishebert, zwłaszcza że twierdzenia pana dra Doboszyńskiego zbyt często okazywały się nieprawdziwemi.

Mam na względzie zapewnienia, dane mi przez dra Doboszyńskiego w liście z 25 czerwca 1902, którym jako świadek słuchany Ignacy Mosakowski, w czambuł zaprzeczył. Mam na względzie zeznania świadków dra Goldhammera i dra Tertila, których zeznania pozostają w dyametralnej sprzeczności z zeznaniami dra Doboszyńskiego. Na tej podstawie miałem prawo powiedzieć bez narażenia się na odpowiedzialność karną, że dr Doboszyński zeznał jako świadek nieprawdę.

Następuje przesłuchanie de Boisheberta z powodu oskarżenia Doboszyńskiego, że de Boishebert podał do wiadomości Rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej w Krakowie artykuł „Extrapest“ zarzucający drowi Doboszyńskiemu cały szereg czynów karygodnych i niehonorowych.

Przesłuchanie jest nader ciekawe, a szczegóły jego podamy w najbliższym numerze.

Na tańce.

(*Szkic karnawałowy*).

Karnawał zaczął się więc już na dobre. Mieliśmy już i bale publiczne i zabawy taneczne, a „tańcujących“ herbatek i „tanecznych“ wieczorków nie zliczyłbyś na palcach. Gdzie tylko córy są dorosłe, tam się te wszystkie „tańcujące“ herbatki i wieczorki odbywają.

Wczoraj wpadł do mnie jeden z moich kolegów, przystojny chłopak i nie głupi.

— Mam do ciebie ważny interes — powiada mi na wstępie.

— Proszę, jaki?

— Przypuszczam, że mi nie odmówisz. Wiesz, zaprosił ci mnie radca na tańcujący wieczorek do siebie.

— Ten, co to ma cztery córki?

— Ten sam.

— Musiałeś się kręcić koło której?

— No tak, ale to do rzeczy nie należy. Zaproszenie przyjąłem, bo jakże można było nie przyjąć. Nie spostrzegłem się, że niemam trzech rzeczy, które z kawalera czynią dopiero „partyę“.

— No, a cóż to za trójca?

— Słuchaj, tyś jest porządny chłopak, musisz mi pomódz.

— Owszem, jeżeli będę mógł. Ale jakież to są te trzy rzeczy?

— Pierwsze *klak*, drugie *frak*, trzecie *lak*. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz, bo ja niemam ani jednej z tych rzeczy, a ty je mieć musisz. No, nie krzyw się. Jak się zaręczę na tym wieczorku, to się urżniemy za to. Ja od „papy“ zawczasu hopy wyciągnę!

— Mój Boże! i ty chcesz się żenić, nie mając ani nawet tych trzech „aków“?

— Właśnie poto się żenię, żeby je sobie módz kupić. A podobno, jak się kto w pożyczanych „akach“ zaręczy, to będzie całe życie szczęśliwy. No, idź do szafy i wyjmij.

— Mój Boże, jakie ty masz o mnie dobre wyobrażenie! Tyś myślał, że ja te wszystkie fraki, klaki i lakierki mam? A chrońże mnie Boże!

— Bodaj cię djabli wzięli! Przepadnie mi dzisiejszy wieczór i moja przyszłość.

— Ja nigdy takich rzeczy nie miałem, bo ich nie znoszę.

— A nie wiesz, ktoby to miał?

— Tomek ma; czekaj, napiszę kartkę do niego, to ci da.

— Niechże cię Bogi nagrodzą! A da mi z pewnością?

— Na „p!“

Przyjaciel mój zaczął chodzić po pokoju, zacierając ręce z radości.

— Mam frak! mam klak! Będę miał lak! — wołał.

Po chwili jednak zwrócił się ku mnie:

— Ty, słuchaj, ale drugą rzecz, to ty mi musisz dać.

— Proszę, jaką?

— Wiesz, ja jestem goły. Pożycz mi 5 koron!

— No, dobrze.

Dałem mu pieniądze, a chłopak aż skakał z radości.

— Idę na tańce, idę na tańce, całą noc będę tańcował! — krzyczał i wyniósł się.

— Jak się też idyocie chce tańczyć, jak mu bieda z za kołnierza wyłazi — pomyślałem. Wiem przecie, że się żenić nie myśli, jeno te nogi go swędzą, żeby się tłuki przez cały karnawał. Co za natura skacząca! A niechże go!

Po chwili wybrałem się do znajomych. Jest tam wprawdzie także córa na wydaniu, ale tańcujących herbatek nie ma, bo brakuje *gotiu*, inaczej mówiąc złota. Poszedłem ot tak, na pogwarkę.

Zaledwiem wszedł do skromnego saloniku, kiedy panna Justysia, swoją drogą bardzo miłe dziewczątko, ozwała się do mnie odrazu:

— Proszę pana, niechże pan tatusiowi wytłómaczy, bo ja już nie wiem, co będę robić.

— Z miłą chęcią — odparłem — ale na razie to nie wiem jeszcze, o co chodzi.

— Widzi pan, ja chciałabym się uczyć tańczyć, bo jakże to tak żyć i nie umieć tańczyć....

— Można, proszę pani; ja np. nie umiem tańczyć, a żyję.

— Aha! Chciałabym to widzieć. Ale tatuś nie chce mi pozwolić.

— A dlaczegóż to? — zwracam się do tatusia.

— Ii, panie kochany, dyabli nadali ten taniec. No niema z kim chodzić, to i nie będzie chodzić na tańcowanie. Zresztą to drogi szpas.

— Ale gdzie, 7 reńskich i córuchna będzie tańczyć, aż hej!

— No, no, pokażno mi pan takiego nauczyciela.

— Owszem!

— Ale, panie kochany, to nima co gadać! Jak się ji chce tańcować, to niech skacze po pokoju. I z kimże będzie chodzić na to tańcowanie? Matka chorowita, no a ja nóg nie wygrałem na loteryi. Ja się tak będę niby windował na pierwsze, drugie piętro na własnych nogach bez elektryki! Ii, a ktoby mi kazał! Ja się dosyć nachodzę, to wieczór z gustem siedzę w domu.

— Ależ tatku — ozwała się Justysia.

— No no, nie będziesz chodzić i tak umrzesz. Jak się masz wydać, to się wydasz i bez tańcowania.

Widzę, że się zanosi na płacz i lamenty, bo kochany tatuś nie lubi ustępować, a zresztą niema i pieniędzy na głupstwa. Pogadałem więc przez chwilę o rozmaitych rzeczach i wyniosłem się.

— Co ci ludzie w tym tańcowaniu widzą!? — myślałem, idąc ulicą. Zapalano właśnie latarnie, ruch, jak zwykle o tej porze był wcale znaczny. Przedemną szło dwoje dziewczątek, takich sobie piętnastoletnich podlotków.

— A ty byłaś na tej zabawie? — mówi jedna do drugiej.

— Byłam. Wytańczyłam się, aż strach. Powiadam ci, jak mnie ten student w walcu przycisnął, to mi się tak gorąco zrobiło, że o małom nie zemdlała. Co to za rozkosz, co za przyjemność, żebyś ty wiedziała!

— Cóż, kiedy my nie dostali zaproszenia.

— Na przyszły raz, to ja ci się postaram. Poznałam jednego pana z komitetu, tańczył ze mną, to on da mi zaproszenie i dla was.

— Mój Boże! Takie małe i to już o tańcu myśli — przemknęło mi się przez głowę.

Wstąpiłem jeszcze po drodze do jednego z urzędników, z którym mię łączą zażyłe oddawna stosunki.

Dzwonię. Nikt się nie odzywa. Dzwonię drugi raz. Wychodzi sam pan domu.

— Moje uszanowanie!

— A, to pan. Proszę, niechże pan pozwoli. Czy pan także na zabawę się wybiera?

— Kto? ja?

— No? Bo moja żona i siostry wybierają się i ja muszę iść z niemi. Myślałem, że i pan pójdzie, tobyśmy razem pojechali. Chodźże pan do salonu.

— Dziękuję. A gdzież panie?

— O, tych pan nie ujrzysz. Ubierają się. Aż, te baby; siedzi to już ze dwie godziny i stroi się.

— Wie pan, ale to chyba epidemia tańcowania zapanowała w Krakowie. Gdzie przyjdę, z kim się spotkam, wszędzie mówią o tańcu. Wie pan, odchodzę. Jeszczebym się i ja zaraził tą ochotą skakania. Bądź pan zdrów, bo widzę, że i pan musisz się jeszcze przebrać.

— Ależ nie szkodzi.

— Nie chcę przeszkadzać. Do widzenia.

I wyniosłem się.

Zrobiłem chyba bardzo dobrze, bo jakby się tak wreszcie i mnie zachciało tańcować? Co? A tu człowiek nie ma ani jednej z tych rzeczy, co się to zowią: klak, frak, lak; I co jabym wtedy robił?

j. r.

Bal Rabczański.

Bal rabczański i w bieżącym roku odpowiedział w całej pełni świetnej swojej tradycyi. Wspaniałe sale starego teatru zapełniły się śmietanką krakowskiego towarzystwa. O godz. wpół do 11-tej zaczął się bal polonezem, który prowadził z prawdziwie polskiem zacięciem i wdziękiem prof. M. Jakubowski z panią Namiestnikową; — w drugiej parze delegat Fedorowicz z księżną K. Lubomirską, fm. Horsetzky z pnią prez. Leową etc. — Do kotyliona stanęło przeszło 200 par.

Sala jaśniała od urody dam, wspaniałych strojów i kosztowności. Bal odbywał się pod znakiem p e r e ł. Gdzie okiem rzucić, wszędzie opalizowały perły. Sensacyę wzbudzał garnitur pereł nam. hrabiny Potockiej, wartości stu dwudziestu tysięcy reńskich (nie koron!). Prześliczne perły miały hr. Bnińska, hr. Edwardowa Tyszkiewiczowa, księżna K. Lubomirska, hr. Branicka, pni prez. Leowa, drowa Boczarowa... — Wytwornemi toaletami zwracały uwagę pnie Federowiczowa, Fałatowa, Śliwińska, Muczkowska, Hoesickowa i i. Z p a n i e n za królowe balu uznać należy Biesiadecką, Konopczankę, Śliwińską, Gorzkowską i w. i. Któżby wszystkie spamiętał nazwiska! — Doskonale przygrywała muzyka wojskowa, dyrygowana przez samego kapelmistrza p. Hocka. — Bal skończył się o świcie.

Szkarlatyna w Krakowie.

Szkarlatyna, ta niebezpieczna dla dzieci choroba, objawiła się w Krakowie liczniejszym szeregiem wypadków — a ze strony fizykatu nie widać należytej gorliwości w zapobieganiu rozwleczenia tej choroby. Przytaczamy tu jeden wypadek, który zasługuje na ostrą krytykę w interesie hygieny ogólnej.

Z Bochni, względnie z Zakopanego, przyjechała z dzieckiem, chorem na szkarlatynę, hrabina z Pos. L.-owa, i zajęła pokój w Grandhotelu, skąd przeniesiono ją do szpitala św. Łazarza. Tam jednak, na oddziale chorób zakaźnych, nie chciała pozostać — i wynajęła mieszkanie w kamienicy przy ul. Basztowej l. 27 na II. p. (mieszkanie po pp. Zawiejskich), dokąd dziecko na noszach ze szpitala przyniesiono. Kamienica to ogromna, dzieci w niej mieszka pewno z pięćdziesiąt — i dziwić się należy administratorowi tej kamienicy, że zgodził się na wynajęcie mieszkania (co prawda za b. wygórowany czynsz) osobie, dotkniętej nieszczęściem choroby, udzielnej łatwo sąsiadom. Jakoż dziecko stróża w kamienicy zachorowało także na szkarlatynę i odwiezione zostało do szpitala.

Fizykat miejski, jak nam donoszą, opieszale zajął się tą sprawą, że dopiero na trzeci dzień nalepioną została karta ostrzegająca o szkarlatynie w domu.

„Prawdziwa żywa szopka“

ciąg dalszy krakowskich kolend i śpiewek politycznych — ukaże się w numerze niedzielnym „Nowin“ z 20 stycznia.

(Występują w szopce polityczni pasterze: ks. Pastor, polityczny Jędrek Mędrek Stapiński, p. Bazes, żid ubogi, nauczyciel ludowy, przeróżni znani krakowiacy i krakowianki, dziadus Stojałowski etc.)

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 18 stycznia 1907.

Nowe pokrycie Sukiennic. Wczoraj odbyło się pod przew. radcy Beringera posiedzenie sekcyi ekonomicznej. Sekcya uchwaliła w myśl wniosku magistratu wykonać pokrycie dachu na Sukiennicach i nad tarasem cynkiem. Ponieważ tego pokroju pokrycie Sukiennic będzie stanowiło prowizoryum, przeto sekcya poleciła magistratowi wypracować projekt zmiany wiązania dachowego na Sukiennicach, rekonstrukcyę ślimaków, rur i fasady od strony ul. Siennej i obliczyć koszta tych rekonstrukcyi — następnie wypracować petycyę do rządu i kraju celem przyczynienia się do poniesienia kosztów definitywnej rekonstrukcyi dachów i potrzebnych przeistoczeń w wysokości po jednej trzeciej z ogólnej sumy kosztorysowej.

Do nadzoru przy wykonywaniu pokrycia dachu cynkiem wydelegowała sekcya komisyę, złożoną z pp. Sarego, Beringera, Markusa i Turskiego.

Opłaty cmentarne stanowiły również przedmiot wczorajszych obrad sekcyi ekonomicznej. Sprawę zmiany tych opłat odroczyła sekcya do następnego posiedzenia, poleciwszy przedłożyć magistratowi zestawienie opłat dotychczasowych z nowoproponowanemi, jakoteż przedstawić sobie opłaty we Lwowie i Przemyślu, celem rozpatrzenia tych opłat przez członków sekcyi przed wniesieniem tej sprawy na sekcyi.

Zjazd delegatów okręgowego Biura pośrednictwa pracy odbył we środę w sali magistratu posiedzenie. Przewodniczył prezydent miasta dr. Leo. Przyjęto przedłożony przez kierownika Biura d-ra Kumanieckiego budżet na rok 1907 i projekt porządku domowego z poprawkami wydziału zawiadowczego.

Uroczyste otwarcie Biura pośrednictwa pracy odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. o godz. 11 rano. W otwarciu weźmie udział również delegacya robotników.

Proces p. Majewskiego z powodu „Floryanki“. P. Henryk Szatkowski, zastępca referenta Floryanki wytoczył p. Tad. Majewskiemu proces o obrazę czci przed sądem powiatowym karnym, a to nie za zarzuty, formułowane drukiem, lecz za słowa obraźliwe, jakich odnośnie do p. Szatkowskiego użył p. Majewski na zgromadzeniu ludowem, odbytem 20 października 1906 w Krakowie, w sprawie gospodarki w Floryance. P. Majewski ofiarował dowód prawdy. Proces odbędzie się 22 stycznia.

Z teatru miejskiego. W komedyi Sardou „Nitka jedwabiu“, której premiera odbędzie się w nadchodzą

-ą sobotę, grać będą pp.: Solska, Wolska, Słubicka, Krysińska, Janiczówna, Pawłowska, Zelwerowicz, Sobiesław, Stępowski, Mielewski, Stanisławski i Miarczyński. — Równocześnie z „Nitką jedwabiu“ odbywają się próby ze wznowionej jednoaktówki Blizińskiego: „Dzika różyczka“.

„Figliki“. Dyrekcya teatru „pod Marchołtem“ zachęcona powodzeniem, jakiego „Figliki“ doznały w sobotę w Tarnowie, aranżuje obecnie wielkie, sześciotygodniowe turnee, które obejmie wybitniejsze miasta galicyjskie. — Program tych przedstawień będzie się składał z utworów, które już w Krakowie zostały wyróżnione tak przez publiczność, jak i prasę. — A więc w pierwszym rzędzie figurować będą na afiszu nazwiska Nowaczyńskiego, Adamowicza, L. Szylera, Czechowa, Wedekinda, Courtelin'a i i. — „Figliki“ powrócą do normalnej pracy w Krakowie dopiero w początkach marca.

Betleem Polskie w Toniach. W niedzielę d. 20 b. m. o godz. 6 po południu odbędzie się tak zajmujące przedstawienie Jasełek L. Rydla przez włościan tońskich. — Bilety po 2 kor. są do nabycia w księgarni D. E. Friedleina i w kawiarni Sauera, gdzie również zasięgnąć można bliższych wiadomości o furmankach, które za okazaniem biletu zawiozą i odwiozą gości krakowskich po 1 kor. od osoby.

W rocznicę Powstania Styczniowego. Staraniem Koła IV. Akademickiego T. S. L. i Koła VI. im. Juliusza Słowackiego T. S. L. w Krakowie odbędzie się przedstawienie w teatrze miejskim dn. 22 stycznia rb. Na program złożą się: 1. „Warszawianka“ przez St. Wyspiańskiego; 2. „Dzika różyczka“ przez J. Blizińskiego; 3. „Ksiądz Marek“ (akt II.) przez J. Słowackiego. — Piękny program i poparcia godny cel przedstawienia (dochód czysty przeznaczają Koła na zakładanie czytelń ludowych T. S. L.) niezawodnie zachęcą publiczność do zapełnienia sali.

Bilety zawczasu nabywać można w handlu F. Grigara (Rynek gł. A—B), w księgarni ludowej K. Wojnara (Szewska 13), w wypożyczalni T. S. L. (ul. Floryanska 15) oraz w Zarządach obu Kół T. S. L.

Koncert Twa Muzycznego, którego program obejmować będzie wyłącznie tylko utwory wielkiego mistrza z Bayreut, zapowiada się nader interesująco, zarówno ze względu na odczyt, który wygłosi zaszczytnie znany muzyk i literat dr Zdzisław Jachimecki, jak niemniej wyborowy program. Szczególnie wielkie zainteresowanie budzą wśród naszych sił śpiewaczych ustępy choralne z oper Wagnera, niektóre u nas na estradzie koncertowej wykonane po raz pierwszy. W części orkiestralnej zostaną odegrane trzy ustępy, a to: Przygrywka do 1-go aktu opery „Trystan i Izolda“ — „Marsz żałobny przy śmierci Zygfryda“ — „Ze zmierzchu bogów“ i prześliczna uwertura do opery „Śpiewacy norymberscy“.

Bilety na koncert sprzedaje kancelarya Twa Muzycznego w godzinach zwykłych.

Koło artystyczno-literackie odbyło doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczący poświęcił na wstępie gorące wspomnienie ś. p. Janowi Stanisławskiemu, poczem nastąpiły wybory wydziału. Jednogłośnie obrano prezesem Koła radcę dra J. Sokołowskiego, wiceprezesami dra K. Morawskiego, rektora i prof. T. Axentowicza. Członkami wydziału zostali wybrani: dr Beaupré, L. Benedyktowicz, prof. Fr. Bylicki, Hugo Flechner, F. Hoesick, dr J. Jakubowski, prof. dr K. Kostanecki, dr K. Łepkowski, prof. M. Mazanowski, Wł. Prokesch, K. Rakowski, dr K. Smolarski, prof. dr M. Sokołowski, prof. dr M. Straszewski, prof. A. Teodorowicz, radca G. Ujejski i dyr. J. Winkowski.

Bal kupiecki w Krakowie odbędzie się dnia 2 lutego. Bale kupieckie cieszą się od kilku lat w naszem mieście wielkiem powodzeniem.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę dnia 19 i 26 stycznia b. r. zabawy taneczne, podczas których przygrywać będzie orkiestra 56 pp. Wstęp dla członków i zaproszonych pp. akademików 1 kor., dla innych zaproszonych gości po 3 kor. Stroje dla pań wizytowe, dla panów balowe. Początek o godz. 8 wiecz. Zaproszenia na wszystkie zabawy wydaje sekretaryat Resursy w godzinach wieczornych, a to na życzenie dwóch członków.

Dnia 2-go lutego br odbędzie się w Resursie urzędniczej bal kostyumowy.

Zabawa dla dzieci. W niedzielę dnia 20-go bm. odbędzie się na dochód funduszu budowy domu własnego w Stow. drukarzy i litografów „Ognisko“ (Rynek gł. 12, III p.) zabawa dla dzieci. Początek o godzinie 4-tej popołudniu. Wstęp dla dzieci 10 hal., dla starszych 40 hal. Po zabawie dla dzieci „Zabawa dla starszych“.

Specyalista od strychu. Aresztowano wczoraj 60 letniego złodzieja Andrzeja Łukasika, dobrze już zapisanego w rocznikach policyjnych. Znaleziono przy nim tobołek, w którym była mokra jeszcze bielizna, pochodząca prawdopodobnie z kradzieży. Łukasik ma na sumieniu cały szereg kradzieży strychowych, od których jest specyalistą. Zatrzymano go w aresztach policyjnych. Wspólnik jego, Racięski, dawno już odsiaduje karę.

Kradzieże spiżarniane. W ostatnich czasach zaczęto się w Krakowie skarżyć na powtarzające się ustawicznie kradzieże spiżarkowe. Dnia 11 bm. skradziono Izydorowi Rittermanowi ze spiżarki garnek smalcu, 12 bm. skradziono p. Fr. Zopothowi kilka kilogramów masła i dwie maszynki do siekania mięsa, a tegosamego wieczora skradziono p. Fr. Kozłowskiemu również ze spiżarki kilka kilogramów masła, szynki, słoniny, kilka słojów konfitur itp., a wreszcie u p. Zbijewskiego skradziono konfitury i wannę cynkową do kąpieli nasiadowej. Policya wdrożyła w tej sprawie energiczne śledztwo i wczoraj udało się p. Schimsheimerowi przyłapać sprawcę tych kradzieży. Jest nim niejaki Józef Starnowski, 20 letni chłopak, zamieszkały na Grzegórzkach. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono znaczną część przedmiotów ze wszystkich tych kradzieży pochodzących. Aresztowany tłómaczył się, że przedmioty te po części znalazł, po części kupił. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Umiał mieniac pieniądze. Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Raczyńskiego stawał wczoraj niejaki Abraham Halbseid z Pragi pod Warszawą, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia. Halbseid poznał się w jesieni w Krakowie z drugim uciekinierem z Królestwa Abuslem Pidelmanem, który miał zamiar wyjechać do Ameryki. Halbseid przyczepił się do niego, bo zwąchał, że Pidelman ma pieniądze, wybrali się więc w drogę obydwaj. W Trzebini Halbseid wytłómaczył towarzyszowi, że dojeżdżają do granicy pruskiej, że więc trzeba zmienić pieniądze na marki. Pidelman wyjął więc w najlepszej wierze sturublówkę i oddał ją Halbseidowi, aby mu ją wymienił. Halbseid wysiadł z wagonu, w którym zostawił swoje palto, ale też już więcej nie wrócił. Pidelman wrócił z Oświęcimia do Krakowa, szukał Halbseida, ale go nie znalazł. Doniósł więc o wszystkiem policyi, a sam wyjechał do Ameryki. Tymczasem p. inspektor Karcz przyłapał Halbseida i wczoraj sprytny uciekinier zasiadł na ławie oskarżonych. Oskarżał prokurator dr. Chwalibogowski. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Halbseida na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Kradzieże sukna. Dnia 28 listopada z. r. skradziono z przed magazynów kolejowych zwój sukna, ważący 12 klg., wartości ponad 50 kor. Jako podejrzanego o tę kradzież aresztowano znanego złodzieja, kilkakrotnie już karanego, Jakóba Salę, który się przyznał do kradzieży i podał, że sukno to sprzedał na tandecie jakiemuś żydowi — okazało się, że był nim Józef Bartfeld — w obecności drugiego żyda, Leona Korna. Bartfeld oddał nawet to sukno do krawca Ackermana i kazał sobie zeń zrobić ubranie. Za to wszyscy trzej zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych. Sala oskarżony o zbrodnię kradzieży, Bartfeld i Korn o współwinę. Charakterystycznem było końcowe wystąpienie Korna na rozprawie. „Ja niemam adwokata — mówił on — bo ja tu szedłem jako niewinny, to ja adwokata nie potrzebuję. Ja proszę o uwolnienie“. Nie na wiele mu się to zdało, bo trybunał pod przew. radcy Raczyńskiego po naradzie skazał Korna na 6 tygodni więzienia z postem co tydzień, Bartfelda, którego bronił adw. dr Radler, również na 6 tygodni więzienia z postem co tydzień, a Jakóba Salę na 7 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Zmarli. Franciszek Święch, obywatel miasta Myślenic, przeżywszy lat 66, zmarł dn. 15 stycznia b. r.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Przewodniczył prez. Leo. Zawiadomił na wstępie, że władze wojskowe przysłały mu już kontrakt o zakupno gruntów pofort. do podpisania. Dalej zawiadomił, że nad wywozem śniegu pracowało 70—80 fur dziennie.

Dla dzieci poznańskich.

R. m. Bandrowski uzasadnił następujący wniosek: „Rada miasta Krakowa zasyła swej braci wielkopolskiej wyrazy otuchy i nadziei, że zwycięstwo przetrwa srożącą się burzę hakaty niemieckiej i że z walki wyjdzie wzmocnioną i zahartowaną do dalszej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny“. (Oklaski). Przyjęto wniosek jednomyślnie.

Kolej Północna..

R. m. Godzicki interpelował w sprawie dworca Kolei Północnej w Krakowie, który powinien zostać przyłączony do dyrekcyi krakowskiej. — W dłuższej dyskusyi nad tą sprawą, szereg mowców twierdził, że kwestya ta da się jeszcze pomyślnie dla Krakowa załatwić.

Skandaliczne sprawy podatkowe.

R. m. Kosobucki podniósł, że tutejsza administracya podatków podwyższa bez żadnych motywów podatki domowo-czynszowe w Krakowie i dlatego postawił następujący wniosek: „Rada miasta uprasza prezydenta, aby w sprawie nadmiernego podwyższenia podatków domowo-czynszowych poczynił energiczne starania u ministra skarbu i w administracyi podatków w Krakowie, lub przez delegacyę w Wiedniu“. — Uchwalono.

Oświadczenie prezydenta.

R. m. Daszyński interpeluje prezydenta, czy prawdą są twierdzenia dzienników, jakoby rządził samowładnie i przedkładał różne sprawy Radzie bez dostatecznego przygotowania? Czy prezydent zamierza wyciągnąć konsekwencye z rozłamu wśród większości?

Prez. Leo odpowiada, że wszystkie doniosłe sprawy były w gruntownych referatach przedłożone Radzie, która nieraz *jednomyślnie* je uchwalała. Prezydent postawi sobie też jako zasadę na przyszłość, aby w żywotnych sprawach gminy, przed wprowadzeniem na sekcye, przeprowadzić konferencye z fachowymi członkami Rady, reprezentującymi wszystkie jej odcienia. (Brawo). Konsekwencyj z secesyi prezydent nie wyciągnie, jak długo większość Rady udzielać mu będzie poparcia.

R. m. Łepkowski interpelował wreszcie w sprawie czyszczenia miasta, dziś jeszcze wadliwego.

Bandytyzm we Lwowie.

Telegram Nowin.

Lwów. Wczoraj zaszedł we Lwowie fakt niezwykle śmiałej kradzieży z włamaniem. Około 8-mej godziny włamali się do pewnego mieszkania przy ulicy Lelewela dwaj złodzieje i zrabowawszy srebra stołowe poczęli uciekać. Podczas ucieczki jeden ze złodziei strzelił do goniącej go osoby, lecz chybił. Obu złodziei ujęto.

Telegramy „Nowin“.

Sprawa dra Kraszewskiego.

Lwów. Z ministerstwa sprawiedliwości nadszedł wyrok w sprawie dra Kraszewskiego, zatwierdzający wniosek sądu, aby dra Kraszewskiego nie wydawać Rosyi i wstrzymać wszelkie śledztwo.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła do obrad nad nagłym wnioskiem o rozpoczęcie rozpraw nad nowelą przemysłową. Ref. komisyi dr Małachowski uzasadnia nagłość wniosku i wnosi, aby Izba przyjęła projekt noweli w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów.

Nagłość przyjęto i rozpoczęto dyskusyę.

Kwestya urzędnicza.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała dziś nad przedłożeniem o podwyższenie płac profesorów uniwersytetu.

Francuski rząd broni księdza!

Paryż. Rząd usunął burmistrza Montreuil, albowiem kazał on zamknąć kościół i zabronił doń księdzu dostępu.

Przeciw szulerniom.

Paryż. Dzisiejszej nocy policya dokonała szeregu rewizyj w rozmaitych kasynach i domach gry i zabrała stawki i marki.

SVEND BRO.

OJCOWIE RODZIN.

Dokończenie.

Domownicy drżą za ich zbliżeniem się, a oddychają, gdy mogą się ukryć, co zresztą dość rzadko im się udaje, gdyż owi ojcowie bywają wszechobecni i zazwyczaj zjawiają się właśnie, gdy się ich najmniej spodziewa.

Mieszają się do wszystkiego i dają głośno baczenie na najmniejsze drobnostki, wchodzące w skład ich państewka. Podstawą tego baczenia jest ganienie wszystkiego, co drudzy w najlepszej myśli robią; trudy, podjęte w tym celu, nie wzruszają ich bynajmniej.

Nie istnieje u nich zgoła pojęcie spokoju, zwłaszcza odnośnie do drugich. I tak naprzykład w uroczystość wigilijną może im wpaść do głowy pomysł rozkręcenia świecznika, przyczem urządzają straszną awanturę, że jest w spojeniach zakurzony lub coś podobnego. Albo też podczas zebrania, które matka z trudem urządziła i po którem spodziewa się wiele, dostrzegłszy najmniejszy drobiazg, nie zrobiony po ich myśli lub nieprzypadający do gustu (niechby to była szpilka na podłodze) popadają w szaloną wściekłość, nie usiłując się z nią wcale ukrywać, co popsuje naturalnie całą zabawę.

Dzięki tego rodzaju tacie bywają pory wspólnych posiłków postrachem. Dzieci, siedzące na szarym końcu, zaledwie śmieją oczy podnieść, ukradkiem tylko rzucają spojrzenia na minę groźnej twarzy na pierwszem miejscu, a wylękniona matka chowa się za wazą. I nic dziwnego, wszystko bowiem, co zrobi, jest złe. Rosół niezmiennie jest niżej wszelkiej krytyki, a mięso twarde, jak podeszwa. Czuła głowa domu krzywi się niemiłosiernie, aby okazać, jaką jej trudność sprawia żucie tej podeszwy. Nakrycie stołu nie da się opisać, a jedynym jaśniejszym punktem jest z reguły to, że nikt z obcych nie jest świadkiem takiego skandalu. I to dobre.

Tego rodzaju ojcowie nie chcą nic wiedzieć o tem, co powoduje ząb czasu. W ich oczach to tylko myt piękny, ów ząb czasu. A właściwą przyczyną wszelkiego zniszczenia — przynajmniej w ich gospodarstwie — są „oni“, pod którym to zaimkiem rozumieją się: matka, dzieci i służba. Tę ostatnią zresztą uważa się niemal za zwierzęta, to też nie są odpowiedzialne za swoje czyny: „od tego rodzaju stworzeń nie można się przecież niczego spodziewać“ — mawia się.

Wtedy skrupia się wszystko na matce i dziatwie, od której przecie można się było czegoś więcej doczekać, niż żeby pokrycie mebli po dwudziestoletniem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem okazało ślady zniszczenia lub aby serwis po tejże samej liczbie lat uległ zdekompletowaniu.

A już co do dywana, to jest wprost nie do pojęcia, w jaki sposób mógł on dojść do takiego stanu, skoro wysoki władca surowo — pamięta przecież doskonale — zabronił rodzinie wchodzić do tego pokoju i pilnie przestrzegał, aby nie przekraczano zakazu — a jednak dywan stracił cechę nowości.

Ale „oni“ nic nie uszanują — to grunt.

Tacy ojcowie są zawsze rozdrażnieni i zawsze gotowi są do walki ze wszystkimi i wszystkiem. Że czasy, duch czasu, ludzie i świat cały zmienił się od dni, w których oni byli młodzi, tę okoliczność gotowi są uważać za osobistą swoją obrazę. Że pewne zmiany szczęśliwym zbiegiem przypadku mogą niekiedy być jednoznaczne z postępem, na to oni są zupełnie ślepi, w ich oczach świat stacza się coraz niżej.

— Nie, za naszych czasów było, dalibóg, inaczej! — powtarzają. Gdy wpadną na ten temat, biegają po pokoju, parskając i śmiejąc się szyderczo, a że nie mogą dosięgnąć całej ludzkości, zwracają gniew przeciwko tym z rodziny, którzy nie mogli się ukryć i ci biedacy odpokutować muszą za grzechy wszystkich.

A niech się któreś z nich poważy wyrwać z najsłabszym protestem, niech ośmieli się zwrócić uwagę, że przecież oni tu nic nie zawinili — biada im! Wielki mąż staje się strasznym, jego sprawiedliwy gniew nie zna granic. Wezwawszy wszystkie złe duchy, rzuca się na swoją ofiarę i unicestwi ją zupełnie, kończąc krzykiem, że jest zuchwalcem, że „go nauczy“, że „wypleni z niego...“.

Źródłem ustawicznego gniewu są dzienniki. Trafia się tak nieszczęśliwie, że postrach domu zawsze żąda ich w chwili, kiedy nie są ułożone porządkiem, a chociaż członek rodziny, który ośmielił się je czytać, stara się je uporządkować, nie łatwo mu to idzie pod wpływem pośpiechu i strachu na widok zbliżającego się władcy, a chociaż z czasem nabywają w tem wprawy, zawsze jednak ten lub ów dziennik jest rozrzucony. Tego mu już za dużo! Niebawem też porzuca wszelkie usiłowania uporządkowania owych fatalnych papierów i zdecydowany wyrzec się jedynej przyjemności czytania gazet, rzuca je z wściekłością na stół, a wtedy najodważniejszy ze szczęśliwej rodziny podsuwa się cichaczem i ostrożnie układa je przed nim na stole, przyczem nogi drżą pod nim, a z kątów z podziwem i strachem śledzi go rodzeństwo i matka.

Fizyczne rozwijanie się i wzrost dzieci uważają oni za próbę, którą Opatrzność zesłała przedewszystkiem na nich i na ich dom; objawem tej kary jest to, że suknie jego potomstwa są raz w raz za ciasne. Zresztą skłonni są uważać to wyrastanie za przywidzenie matki, bo właściwa przyczyna złego stanu pojedyńczych części garderoby, mających okrywać pewną część ciała tkwi w jej braku zdolności do szycia na wyrost.

Gdy taki papa kiedyś, w nadzwyczajnej swojej łaskawości złoży berło i przeniesie się do wieczności, starają się usilnie członkowie rodziny wmówić w siebie, że właściwie wiele z nim stracili i że miał jednak dużo zalet — ale z głębi serce wyrwie się nierzadko westchnienie ulgi.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Porządni chłopcy do roznoszenia pism znajdą zajęcie. Główna Ajencya Dzienników i Ogłoszeń, Sławkowska 2. 98

Osoba znająca się na kuchni, mogąca zastąpić panią domu, potrzebna. Wiadomość: ul. Radziwiłłowska 21, u właściciela. 99

Do sprzedania.

4 wagony drzewa długiego do sprzedania. Długość od 6—14 metrów, grubość w cieńszym końcu 7 centymetrów. Załadowanie wygodne z powodu bliskości stacyi kolejowej. Adres: Jan Baziński w Osielcu 96

Prośba.

Starszy handlowiec, wyszedłszy dopiero ze szpitala Br. Bonifratrów, bez najmniejszych środków do życia, puka na tej drodze do serc litościwych Kolegów o udzielenie mu zapomogi jednorazowej w kwocie 50 koron oraz o ile możliwe wyszukanie i nadanie mu jakiejkolwiek posady 100

Władysław Hałatkiewicz
(poste restante Kraków).

Pączki i Chrust
codziennie świeży
poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, Długa 10. Filia: Floryańska 2 (Hotel Drezdeński).
89

„IRIS"
Salon mód
MARYI ROMANISZYN
przy ul. Szewskiej 2 w Krakowie
poleca
najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, do kapeluszy szpilki itp.
Przyjmuje też fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach. 860

Najnowsza książeczka
do nabożeństwa
DLA INTELIGENCYI
okazała się nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.
pod tytułem
W Imię Ojca i Syna - - -
- - - i Ducha Św. Amen
Ze starych ksiąg oraz z myśli własnej zebrane modlitwy przez
ZOFIĄ z HR. FREDRÓW
hr. Szeptycką.

Maleńki format podłużny dwa wydania: bez obwódek (4 8 centym). w eleganckiej oprawie. cena 2, 3, 4, 5 i 6 Kor., z obwódkami stylowemi na każdej stronicy (5 10 centym). w eleganckiej oprawie cena 3, 4, 6 i 8 K. — Na porto należy dołączyć 40 halerzy.
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 84c

---

RESTAURACYA
w Hotelu „pod Różą"
Kraków, Floryańska 14,
objętą została, w lokalu zupełnie odnowionym, przez
Aleksandra Włoczkowskiego
kuchmistrza-restauratora,
odznaczonego dyplomami honorow. i medalami w Paryżu i Wiedniu.
Ceny bardzo przystępne.
Obiad z 4 dań 2 kor.
Piwnica zaopatrzona w najlepsze wina wszelkiego gatunku.

Obok restauracyi (wchód od ul. św. Tomasza) został otwarty
BUFET
w którym można dostać śniadania, obiady, kolacye, zimne i gorące przekąski. **Piwo okocimskie i pilzneńskie na szklanki.** 1108

Jako kuchmistrz i restaurator podejmuje się wszelkich zamówień do domów prywatnych od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach przystępnych.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że począwszy od dnia 10-go stycznia 1907

nie posiadam nadal handlu
prowadzonego przy ul. Grodzkiej L. 2 w Krakowie
i takowego więcej nie prowadzę.

Dziękując przy tej sposobności za dotychczasowe łaskawe poparcie i względy nadmieniam, że o ponownem otwarciu handlu w swoim czasie zawiadomię. 87

Z pełnem uszanowaniem

Stefan Porębski.

ZMIANA LOKALU!

Z dniem 1-go stycznia b. r. przeniosłem mój zakład wyrobu obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego do domu własnego 10

przy ulicy Szewskiej L. 17
(naprzeciw dawnego lokalu).

Polecając się nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności pozostaję z poważaniem

G. WERNER.

JAN MICHALIK
własna Fabryka Czekolady, tabliczkowej, Kakao, Cukrów deserowych warszawskich.
Kraków, Floryańska l. 45.
Telefon Nr. 466.
poleca:

½ kgr. cukrów, pomadek i czekoladek	K. 2·—
½ kgr. pomadek i czekoladek same doborowe	„ 3·—
½ kgr. pastylek czekoladowych wanilowych	„ 2·—
½ kgr. czekoladek samych pralinek	„ 3·20
½ kgr. same doborowe nadziewane masami	4·—
½ kgr. czekoladek, Brylanty i Pistacyowe	„ 4·—
½ kgr. same pomadki fasonowe i krajanki	„ 2·—
½ kgr. pomadek masowych na likworach francuskich	„ 3·—
½ kgr. owoców kandyzowanych i ananasu	„ 3·—
½ kgr. marmoladek owocowych	„ 1·60

Przy odbiorze za kor. 20 wysyłam opłatnie. 49d.
Specyalne cenniki darmo i franco.

PASZTETY

znakomite z drobiu 1 kg. złr.	2·50
z gęsich wątróbek „ „ „	2·50
z dziczyzny „ „ „	2·—
Bulion z dziczyzny „ „ „	4·—

wysyła 8
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Kraków, Hotel Krakowski.

Zmiana Lokalu.
Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
J. HOPCASA, A. SALOMONOWEJ
znajduje się obecnie 44
przy ul. Sławkowskiej 2.

Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widokówek i t. p. Przyjmuje się **Inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.**

OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI.

Senzacyjna nowość! Orkiestra w kieszeni!

Kilka takich instrumentów jest w stanie utworzyć formalną orkiestrę.

Instrument stanowi ustna harmonijka z 10 otworami a 20 tonami oraz bębe kiem do akompaniamentu. **Cena instrumentu** w ele. kartonowem opakowaniu **2 k. 50 h.** Takiż instrument o 16 otworach [32 ton] z tonacyą tremolową w ozdobnem opakowaniu 3 kor. Każdy może grać bez nauki. Wysyłkę za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub za zaliczką uskutecznia **Dom eksportowy instrumentów muzycznych HANNS KONRAD w Brüx Nr. 458.** (w Czechach). Bogato ilustrowany polski cennik, zawierający przeszło 1000 rysunków, wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie. 922

PALARNIA KAWY
poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „[illegible]"
po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

RĘCE BIAŁE — GŁADKIE — DELIKATNE
CZYNI TYLKO BEZTŁUSZCZOWY ŚRODEK
KALODERMIN
NATYCHMIAST SCHNĄCY PO UŻYCIU.
CENA: 60 h.
— DROGUERYA POD LWEM POD FIRMĄ: „J. WIŚNIEWSKI"
KRAKÓW, STRADOM 7.
DO NABYCIA WSZĘDZIE.
MARKA OCHRONNA KOTWICA

Pierwsza krajowa Fabryka kufrów
i wyrobów galanteryjno-skórzanych
oraz
Zakład wyrobów siodlarsko-rymarskich
pod firmą
L. MAKOWSKI
Kraków, ulica Szpitalna L. 32,
Filia: ulica Floryańska L. 6

wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye. 67

Największy Zakład pogrzebowy
JANA WOLNEGO
Główny skład i Fabryka trumien
przy ul. św. Tomasza L. 4, tuż przy pl. Szczepańskim,
Telefon Nr. 331. 15
FILIA: ul. Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszelkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy. — Zakład posiada nowe najwspanialsze karawany.

Posiada WŁASNE KATAKOMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

WINCENTY SATALECKI
Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona
FABRYKA PAROWA WYROBÓW MASARSKICH
w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 1130
Filia w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27,

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe. sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy i serdelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.